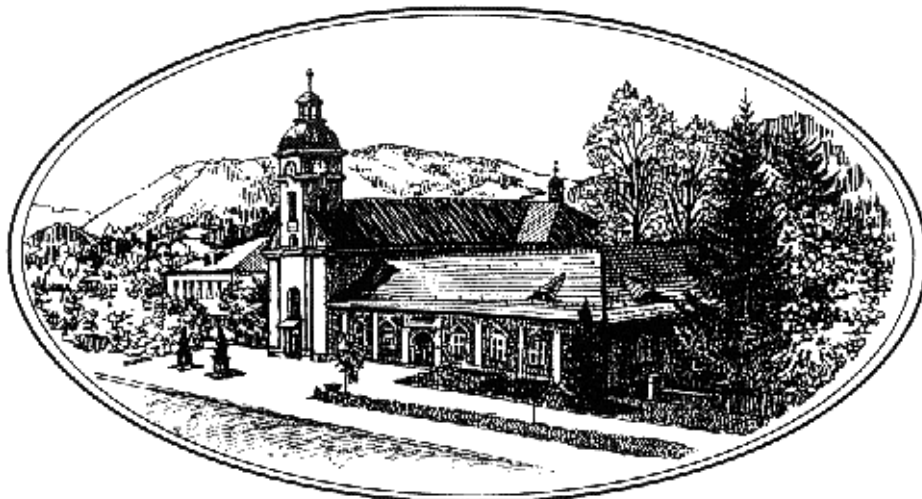


Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 51 (915) 18 grudnia 2011 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

IV NIEDZIELA ADWENTU

Podzielić się własnym sercem

Zbliża się dzień, w którym podejmiemy do swoich bliskich i znajomych z ręką wypełnioną chlebem, by złożyć im życzenia. Dzielać się opłatkiem, dzielimy się własnym sercem. Takie bowiem znaczenie posiada obrzęd dzielenia się wigilijnym chlebem. Warto przy tej okazji zastanowić się głębiej nad tajemnicą naszego serca. Chodzi o trzy prawdy.

Pierwsza dotyczy jego podziału. Serce ludzkie posiada zdumiewającą właściwość: rośnie i doskonali się wówczas, gdy dobrowolnie się rozkłada. Im więcej się dzieli, tym bardziej wzrasta. Taka jest jego natura.

W wigilijną noc wspominamy ten niepojęty gest Boga, który podzielił się z nami swoim własnym sercem, oddając w nasze ręce swego jedyne Syna. Ten zaś z kolei podzielił się z nami swoim sercem, zamieniając je w chleb i zapraszając do jedzenia: „Bierzcie i jedzcie z niego wszyscy...” Wspomnienie owej niepojętej miłości Boga wzywa nas do wyjścia w stronę drugiego człowieka z chlebem w ręku. Syn Boży od dwudziestu wieków codziennie dzieli się swoim sercem z milionami ludzi na całej ziemi i nic z Jego serca nie ubywa, wciąż jest ono pełne doskonałości. Szczęśliwy, kto przezwyciężył lęk i zdecydował się na obdarowywanie własnym sercem innych. W tym dziele już mu nikt nie przeszkodzi, odkrył bowiem najprostszą drogę do ustawicznego doskonalenia siebie samego, do prawdziwego szczęścia.

Druga prawda: Każde ludzkie serce jest dobre. Każde bowiem jest dziełem samego Boga, a z Jego rąk nie może wyjść nic niedoskonałego. W wigilijny wieczór trzeba tę prawdę dostrzec. Dobre jest serce narkomana. Dobre serce posiada ojciec robiący awanturę w domu i dobre serce posiada złodziej. Dobre serce otrzymał od Boga zdrajca i dobre serce otrzymał zabójca. Każdy z nich w wigilijny wieczór winien sobie uświadomić,

że otrzymał od Stwórcy serce dobre, stworzone na wzór dobrego Serca Boga.

Złe czyny, jakich się dopuszczają, wynikają jedynie stąd, że swoim sercem nie chcą się dzielić z nikim. To nie serce jest złe, to egoizm uczynił z niego niejadalną i niepodzielną bryłę lodu. Wystarczy jednak, by właściciel lodowatego serca zaczął się nim dzielić z innymi, a natychmiast okaże się, że jest ono prawdziwie dobre. Jeśli pijak zechce ubogacić swym sercem innych, to nigdy nie poda im swego serca zanurzonego w alkoholu; wie bowiem, że jest ono wówczas samym nieszczęściem. Jeśli awanturujący się ojciec podejrze do dzieci i żony z sercem w ręku, jak podchodzi się z białym opłatkiem, to jego najbliżsi zobaczą w nim kochającego tatę. Jeśli złodziej zacznie swe serce rozdawać, z łatwością odkryje, że w dawaniu jest tysiąc razy więcej szczęścia, niż w przywłaszczaniu cudzej własności. Gdy zabójca zdecyduje się na to, by własnym życiem ubogacić innych, to na pewno nie będzie ich niszczył.

Serce nasze, jako dzieło Boga, jest dobre. Cóż prostszego, jak ubogacać nim innych. To jest w zasięgu możliwości każdego człowieka. Każdego stać na to, aby być dobrym.

Trzecia prawda: Serce trzeba dzielić mądrze. Tu tkwi trudność. Na szczęście Ewangelia podaje idealne rozwiązanie. Radzi oddać serce w ręce samego Boga. Niech On je dzieli tak jak chce, kiedy chce i komu chce. Tak uczyniła Maryja. Bóg podzielił się z Nią swoim sercem, a Ona natychmiast oddała swoje serce w Jego ręce. „Oto ja służebnica Pańska”. Odtąd Bóg obdarowy-

wuje Jej sercem pokolenia, uszczęśliwiający miliony ludzi. Przy takim rozwiązaniu, naszego serca nikomu nie zabraknie. Pan Bóg będzie nim ubogacił wielu, a ono nie tylko nie będzie maleć, lecz będzie wzrastać.

Niech tajemnica serca, odkryta w wigilijny wieczór, stanie się dla wszystkich ludzi dobrej woli kluczem otwierającym drogę do szczęścia w nowym roku.

ks. Edward Staniek

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: 2 Sm 7,1-5.8b-12.14a.16

Psalms: Ps 89,2-5.27.29

II czytanie: Rz 16,25-27

Ewangelia: Łk 1.26-38

ŻYCIE PIERWSZYCH CHRZEŚCIJAN

Modlitwa i Eucharystia

Dla pierwszych chrześcijan wiara była światłem, które rozjaśniało szarość ich codziennego życia; dotyczyło to zarówno spotkań wspólnoty chrześcijańskiej, jak i czasu poświęconego rodzinie i pracy. Dla chrześcijanina początek i koniec dnia były czasem modlitwy. Składała się ona z chwili milczenia, rozmyślenia nad tekstem Pisma Świętego i śpiewu psalmu. Dzień kończono modlitwą o zachodzie słońca.

„Didache”, cenny dokument życia duchowego pierwotnego Kościoła, mówi, że chrześcijanie, podobnie jak Żydzi, zachowywali zwyczaj trzykrotnej modlitwy w ciągu dnia; recytowali jednak przy tym już tekst nowy - Modlitwę Pańską. W czasie modlitwy zajmowano najczęściej postawę stojącą, z rękoma wyciągniętymi w górę i otwartymi dłońmi, tę postawę znamy z licznych malowideł, przedstawiających osoby modlące się, zachowanych w katakumbach. Taka postawa ciała dobrze wyrażała na zewnątrz skierowanie ku Bogu, oczekiwanie Jego pomocy; przypominała ponadto chrześcijanom postawę, w jakiej Chrystus umarł na krzyżu. Znana też była postawa klęcząca, wyrażająca uniżenie i pokorną prośbę; towarzyszył jej nieraz pokłon aż do ziemi, zachowany do dziś w Kościele wschodnim. Nie był natomiast znany gest złożonych rąk; został on dopiero w średniowieczu zapożyczony przez liturgię od Germanów, u których był wyrazem hołdu składanego przez lennika feudalnemu zwierzchnikowi. Również od Żydów, i to za przykładem samego Chrystusa, chrześcijanie przejęli modlitwę przed jedzeniem; nie była ona, jak w późniejszych czasach, błogosławieniem pokarmów, lecz błogosławieniem i wystawianiem samego Boga, dawcy wszelkich dóbr.

W ciągu dnia spożywano trzy posiłki. W dni postu - środy i piątki - chrześcijanie rezygnowali z pierwszego z nich, opóźniając również następne. Najważniejszy był ostatni posiłek. To właśnie była pora, w której starożytni zapraszali gości do wspólnego ucztowania. Zapewne czytano wówczas jakiś fragment Pisma Świętego lub śpiewano psalm, a ojciec rodziny wspominał o uczcie najświętszej - o Eucharystii. Szeroko rozpowszechniony był zwyczaj zapraszania przez zamożniejszych chrześcijan innych członków wspólnoty, zwłaszcza najbardziej potrzebujących, na wspólny posiłek.

Wybór niedzieli na dzień świąteczny motywowany był tym, że stanowił on wspomnienie zmartwychwstania Chrystusa. Dlatego był to czas dziękczynienia i jednocześnie oczekiwania na zmartwychwstałego Pana. Modlono się w tym dniu na stojąco i nigdy nie poszczono. Nie był on natomiast początkowo dniem wolnym od pracy. Dlatego chrześcijanie musieli się zbierać poza godzinami normalnych zajęć. Z Dziejów Apostolskich (zob. Dz 20,7) dowiadujemy się, że w Troadzie spotykali się oni w nocy z soboty na niedzielę. Miejscem zebrań były domy prywatne. Z czasem zastąpić je miały, i to często - jak wykazały wykopaliska prowadzone w Rzymie - zbudowane właśnie na miejscu domów prywatnych, stałe kościoły. Liturgii przewodniczył biskup lub delegowany przez niego prezbiter. Wszyscy obecni, łącznie z kapłanami, ubrani byli w zwykłe codzienne stroje. Eucharystia dzieliła się tak jak dzisiaj na liturgię słowa i liturgię ofiary.

W niektóre dni powszednie Kościół na Wschodzie odprawiał samą liturgię słowa, bez Eucharystii. Językiem liturgicznym, również na Zachodzie, była głównie greka, najbardziej wówczas rozpowszechniona. Braterskiej miłości dawano wyraz gestem przez pocałunek pokoju - i jednocześnie konkretnym czynem, składając po liturgii dary dla ubogich. W czasie komunii wierni

otrzymywali do ręki Ciało Pańskie i kielich z Krwią Pańską, niektórzy zanosili je chorym i starcom, którzy sami nie mogli przybyć.

Każda niedziela była pamiątką zmartwychwstania. Święcono jednak raz do roku szczególny obchód Paschy. Rozpoczynał się on dniem surowego postu. Całą noc z Wielkiej Soboty na Niedzielę Zmartwychwstania spędzano na czuwaniu, czytaniu Pisma Świętego i modlitwie. Była to najpiękniejsza i najradośniejsza noc roku, noc, którą Ojcowie Kościoła opisują jako jaśniejszą od dnia, bardziej świetlistą niż słońce, słodsza od raj, oczekiwana przez cały rok. Była to bowiem pamiątka faktu, który nadawał ich życiu nowy sens, który to życie całkowicie przemienił. Ten dzień najlepiej wyrażał to, co było dla chrześcijan treścią każdego dnia i każdego tygodnia: życie dzięki Chrystusowi zmartwychwstałemu i oczekiwanie ostatecznego z Nim spotkania.

ks. Wojciech Medwid


Przed Świątami Bożego Narodzenia - jak to dawniej bywało

Jak wiemy z historii, pierwsze zdanie napisane po polsku opisuje nam scenę rodzinną, kiedy to mąż chcąc wyręczyć żonę w ciężkiej pracy, zwraca się do niej z prośbą, aby pozwoliła mu wykonać jej pracę. Rzecz jest opisana w Księdze Henrykowskiej, której pierwsza pochodzi z ok. 1270 roku. W Księdze tej pojawia się pyszny przegląd starośląskich imion i przydomków wieśniaków i rycerzy. Listę tych imion kończy nasz bohater Bogwał, Czech z pochodzenia. „Żona tego Bogwała stała często przy żarnach mieląc. Litując się nad nią mąż jej Bogwał mówił „Pozwól, bym ja też meł!” - to jest po polsku „Daj, ac ja pobruczę, a ty poczywaj!”. Tak ów Czech na zmianę mełł ze żoną i często obracał kamień tak jak żona. Co widząc sąsiedzi, chociaż wówczas nieliczni, nazywali go: „Bogwał Brukał” stąd pochodzi, że całe jego potomstwo nazywa się Brukalice”.

Mając powyższą tradycję na Śląsku na uwadze chciałbym przybliżyć P.T. Czytelnikom sprawę udziału mężczyzn w przygotowaniach do Świąt Bożego Narodzenia - jak to na Śląsku Cieszyńskim dawniej bywało.

Najpierw muszę przypomnieć, że mężczyźni na Śląsku Cieszyńskim oprócz tego, że pracowali jako rolnicy, gazdowie na roli we własnych gospodarstwach rolnych, czy szafasach lub jako parobcy, czy pasterze, czyli siła najemna u bogatych właścicieli ziemskich i „łowczorzy”, to jeszcze, zwłaszcza małorolni chłopcy, pracowali w lesie jako drwale, czy robotnicy leśni, bądź furmani w lesie czy transporcie. Trudnili się też wydobywaniem lodu - pracując jako tzw. „lodziarze”. Większość jednak mężczyzn pracowała jako hutnicy i robotnicy w hutach w Ustroniu i Trzyńcu, bądź jako górnicy w kopalniach węgla kamiennego w Karwinie i Ostrawie, czy wreszcie jako skalnicy w licznych na tym terenie kamieniołomach. Jeszcze inni pracowali jako kowale w ustronkiej Kuźni.

Zimą drwale i leśnicy mieli dużo pracy. Wycinka drzew szła pełną parą. Smolorze wypalali węgiel drzewny. Huty czekały na drewno im potrzebne. W kopalniach stemple w wydrążonych chodnikach stawiane były z kłód drewnianych. W ziemi, po śniegu, łatwiej było ściągać ścięte drzewa z lasu do drogi jezdnej. Saniami łatwiej też było przejechać po leśnych nierównych drogach, czy przez mokradła i potoki. Rozpoczął się też czas *pobaby* - nieodpłatnej pomocy sąsiedzkiej. Tej zimowej *pobabie* bowiem sprzyjało już przybywanie dnia i uczęszczanie dzieci do szkoły, bo pracy w polu czy w ogrodzie już nie było. Dlatego też mężczyźni wykorzystywali każdą dogodną chwilę na pracę w lesie. Był więc czas ścinania drzew (karczowania) w prywatnych lasach i ich zwózki. Karcze, czyli pnie po ściętych drzewach były z źródeł pozyskania drewna opałowego. Było to zajęcie wyłącznie dla mężczyzn, bardzo pracochłonne i pełne wysiłku. Zbierano także suche gałęzie, pozostałe po wyrębie drzew.

Okres przedświąteczny był także na Śląsku Cieszyńskim okresem różnych dziwów. Świadczy o  str. 3

→ str. 2 tym święto św. Tomasza przypadające na 21 grudnia. Na św. Toma, jak tu mówiono, najważniejszy był nakaz zawarty w powiedzeniu „W Toma siedź dóna”. Zakaz wyjścia spoza granic własnej zagrody był zawsze przestrzegany. Znane do dzisiaj jest powiedzenie: „W Tomy nie jedź chłópie do lasu po trómy cobyś nie był chrómy”. Przed złem chroniła granica płotu, poza nią rozpoczynało się wszystko co nieprzyjemne, szczególnie w wigilię zimowego przesilenia. Tak więc tuż przed Świętami Bożego Narodzenia nie pracowano w lesie, gdyż niebezpieczeństwo wypadku było bardzo duże. Wielu pracowników leśnych ginęło albo zostawało kalekami na skutek „przywalenia” lub uderzenia ścinanym drzewem.

Podobnie było z tzw. „lodziarzami”. „Lodziarze” bowiem przed Świętami Bożego Narodzenia mieli swoje żniwa. Ciężkim i niebezpiecznym zajęciem było wydobywanie lodowych tafli z zamrzniętych jezior, stawów i tzw. leniwych nurtów rzek. Prace te cieszyły się dużym zainteresowaniem ze strony dzieci, gdyż mogło się zdarzyć, że któryś z „lodziarzy” nieopatrznie ześlizgnął się do lodowatej wody. Do tych robót angażowano zatem silnych, zwinnych oraz odważnych mężczyzn posługujących się toporami, piłami, stalowymi hakami, łomami, bosakami, linami i łańcuchami. Ciężkie tafle lodu przesuwali po lodzie, aż do brzegu, a następnie na drewnianych belkach wciągali na sanie lub wozy. Nabywcami lodowych tafli byli rzeźnicy, browarnicy, niektórzy restauratorzy oraz bogatsze domy, posiadające kuchenne, prymitywne chłodziarki. Były to różnej wielkości drewniane szafki z podwójnymi blaszanymi ścianami, pomiędzy które wkładano naturalny lód. Stały zazwyczaj w spiżarkach, usytuowanych w północnych częściach budynków. Dzięki temu, że w dawnych czasach nie zdarzały się znane nam ekstremalne upały, naturalny lód „wytzymywał” do pierwszych tygodni wiosny.

W okresie przedświątecznym niebezpieczną pracą mieli furmani, a mianowicie w tym czasie organizowano transporty ze spirytusem z licznych na Śląsku Cieszyńskim gorzelni do fabryk wódek w Bielsku - Białej czy na Morawach. Spirytus przewożono w drewnianych cysternach nałożonych na sanie. Formowano konwoje złożone z takich sań ciągniętych przez konie. Konwoje te były chronione przez wynajętych ochroniarzy, często werbowanych z pośród myśliwych. Mieli oni obowiązek bronić przewożonego produktu przed różnego autoramentu rabusiami szukającymi tylko okazji do zdobycia tak cennego łupu.

Hutnicy w hutach w Ustroniu i Trzyńcu ciężko pracowali. Niektórzy pracowali po kilkanaście godzin dziennie i mieszkali w barakach obok huty, aby nie chodzić codziennie do pracy, ale mieć wolne przed świętami.

Kowale w ustronńskiej kuźni też pracowali bardzo ciężko. Praca kowala przy młocie mechanicznym wyczerpywała siły i nerwy. Powodowała głuchotę i inne choroby zawodowe. O wypadek nie było trudno. Chwila nieuwagi i mogło dojść do śmierci.

Jednym z najbardziej znanych na ziemi cieszyńskiej zawodów był właśnie zawód kowala. Jeszcze do lat 60-tych ubiegłego stulecia na naszych drogach było więcej widać koni zaprzęgniętych do wozów i dorożek, niż samochodów i traktorów. Konie co pewien czas należało podkuwać, dzięki czemu kowale na brak roboty nie narzekali. Nic zatem dziwnego, że w każdej prawie wsi znajdowała się kuźnia, a podkuwanie koni, zwłaszcza dla dzieci było widowiskiem godnym uwagi, choć przykry śwąd unoszący się z końskiego kopyta (podczas przymierzania nowej podkowy rozżarzonej na kowalskim palenisku) trudny był do wytrzymania. Nie tylko podkuwanie koni było domeną kowali. Stalowymi obręczami okuwali koła wszystkich typów konnych pojazdów czy też ręcznych wózków, którymi wtedy się posługiwano. Ponadto wykonywali narzędzia i sprzęty rolnicze - pługi, brony, widły, topory, zawiasy do wrót, skoble do kłódek.

Na przedzimi w każdym niemal gospodarstwie i nie tylko, mężczyźni i dorastający chłopcy pod nadzorem i przewodnictwem „domorosłego rzeźnika” szlachtowali i oprawiali wieprzki. Pomagali w sporządzaniu smakowitych krupnioków, salcesonów (prewursztu), wątrobianki (leberki), bułczanki, „świyczki” i „necówki”. Ponadto wędzili słoninę i połacie mięsa. Mężczyźni mielili na żarnach pszenicę na mąkę i „krupicę”, ziarno jęczmienia palono na kawę zbożową przyprawianą cykorią.

Myśliwi tuż przed świętami często polowali. Z upolowanych jeleni i dzików przygotowywali wędliny. Mięso bejcowali lub suszyli, a często też „zasolali” w beczkach z solą. Z upolowanych zajęcy robili świąteczny paszтет. Skóry wyprawiali na futro. Do dziś przetrwał w Ustroniu zwyczaj przedświątecznych czy sylwestrowych polowań na lisa.

Nie wolno było zwozić drzewa z lasu toteż mężczyźni rąbali drewno na opał potrzebny na cały okres świąteczny od Wigilii do Trzech Króli. Do piłowania tzw. dłużycy, czyli kłód, potrzebnymi byli dwaj mężczyźni oraz dobrze naostrzone i „rozwiędzone” piły. Rąbanie pociętych kłóców także należało do męskich zajęć. Aby rozpalic ogień w piecu, z drewnianych kłóców należało „zeszczypać” cienkie i płaskie ni to patyczki, ni to strużyny (tzw. szczypki), które ogień szybko „zajmował”, obejmując następnie grubsze kawałki drewna. Na wsi, w przeciwieństwie do miasta, papieru na rozpałkę nie używano.

Mężczyźni mielili też większy zapas ziarna na żarnach, cięli na ręcznej sieczkarni większy zapas słomy dla bydła i trzody chlewnej.

W rodzinach ewangelickich w Tomę już święcono, ojcowie czytali po śniadaniu kazanie, intonowali pieśń z Kancjonau.

W rodzinach katolickich nierzadko ojcowie wraz z dziećmi, bądź wnukami chodzili na adwentowe poranne Msze Święte - roraty. Dzieci nosiły lampiony z zapalonymi świeczkami zazwyczaj robione przez ojców lub dorosłych braci.

Na Śląsku Cieszyńskim 23 grudnia nazwano tzw. *Szczodrym dniem*, swój czas mieli ci, którzy byli inni - swoi, ale obcy - komornicy i ułomni. Chodzili oni po pytaniu, prośbie od chałupy i otrzymywali różne dary, które były znakiem dobroci i hojności i potwierdzeniem przynależności do wspólnoty. Przekazywanie darów regulowało swoistą równowagę między dobrem i złem, kreowało całą gamę zachowań pożądaných i oczekiwanych.

Pamiętam jak pracowałem przed studiami w Sądzie Powiatowym w Bielsku - Białej i protokołowałem na rozprawach w Wydziale Karnym, to sędzia, wywodzący się właśnie ze Śląska Cieszyńskiego, na dzień 23 grudnia, czyli dzień szczodry wyznaczał posiedzenia pojednawcze w sprawach tzw. pyskówek czy naruszenia nietykalności. Liczył bowiem na to, że dzień szczodry i zbliżające się święta Bożego Narodzenia ułatwią mu nakłonienie zwaśnionych stron do ugody. Prawie zawsze mu się to udawało!

W poranek wigilijny mężczyźni zaprawiali ścięte w lesie drzewko, jodełkę lub świerczka, to znaczy wbijali choinkę w stojak, najczęściej w drewniany krzyż równoramienny z otworem właśnie na drzewko. Była to bardzo ważna i odpowiedzialna praca. Od mocnego zamocowania choinki zależał spokój przez cały okres świąteczny. Dobrze zaprawiona choinka nie miała prawa się przewrócić. Trzeba tu zaznaczyć, że każde przewrócenie się choinki, groziło zbieciem szklanych ozdobnych baniek, a nawet spaleniem się choinki, co mogło być początkiem pożaru, gdyż dawniej oświetleniem choinki były zapalone świeczki. Prawidłowe zaprawienie świątecznego drzewka musiało być skuteczne (pomimo wysychania drzewka), przez okres ponad 5 tygodni czyli do 2 lutego.

Do obowiązków mężczyzn wigilijnego poranka należało zabicie świątecznego karpia i jego sprawienie.

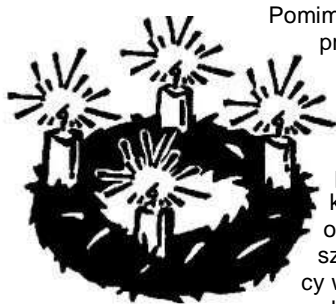
W Wiśle w domach ewangelickich obowiązkowo ojcowie czytali kazanie z „Dambrowki”, wprowadzając wigilijny nastrój. Potem dorośli mężczyźni chodzili „po winszu”, częstując sąsiadów i napotkanych znajomych wyśmienitą „wódką zezworówką”. Gospodarzom zaś wypadało pogodzić się z sąsiadami i krewnymi. Na znak pojednania podawano sobie rękę i wypijano na gorąco wilijówkę, to jest wódkę przyprawioną korzeniami i miodem.

Przy kolacji wigilijnej ojcowie rodzin rozpoczynali modlitwę i składanie życzeń oplatkiem.

Po wieczery wigilijnej obowiązkowo wszyscy mężczyźni z żonami i dziećmi z rodzin katolickich szli o północy na pasterkę, zaś z rodzin ewangelickich udawali się na jutrznię.

Andrzej Georg

Pasterka i Boże Narodzenie - rozważanie na IV tydzień Adwentu



Pomimo zamkniętych drzwi i okiennic przez szpary pomiędzy deskami do środka wdierał się jaskrawy natrętny blask srebrzystego półksiężyca. Był on nawet mocniejszy od chybottliwego płomyka starej oliwnej lampy, która małym jęczyczkiem żółtego ognia nieśmiało rozświetlała szaro srebrzysty półmrok panujący w szopie. Pan Jezus leżał sobie wygodnie na nie pachnącym już sianku, owinięty w poźółtkie już pieluszki. Jego źłódek był trochę przykurzony i częściowo osnuty pajęczynami. On jednak spokojnie spał sobie w najlepsze. W ten naturalny i prosty u dzieci sposób skracał sobie czas oczekiwania na to, kiedy wreszcie dorośnie i będzie duży. Zapytacie skąd wiem, że na to czekał, tak przypuszczam. Zresztą przecież każde normalne dziecko marzy przede wszystkim o tym, żeby w końcu być już duże.

Przypuszczenia, przypuszczeniami, ale póki, co, boskie oczka miał nadal zamknięte, a gdy już je łaskawie otwierał, to tylko na krótką chwilę, i wtedy na Jego małej buzi widać było jakby smutny grymas, że nikt Go nie budzi, i że dalej jest jeszcze taki małutki. Zasypiał, więc ponownie czekając na przyszłość. A Maryja, jak to matka, załamywała ręce i liczyła długie zmarnowane moją obojętnością wieczory.

Ktoś mógłby pomyśleć, że to jakaś chora bajka, ale nie, to nie jest bajka, to fragment autobiografii jednego ze współczesnych pisarzy, który w tych słowach usiłował przelać na papier stan swojej wiary w dniu Bożego Narodzenia, gdy sam miał już 45 lat. Opisał on tak właśnie stan swojej wiary, wiary która ciągle jeszcze przeżywała radosny dzień Bożego Narodzenia, która przeżyła to Boże Narodzenie już tyle razy, ale dotąd jeszcze nigdy nie przeżyła czasu prawdziwej formacji, wzrastania i dlatego nie pozwoliła Jezusowi dorosnąć.

Gdy człowiek jest mały i jest na etapie poznawania i szukania Boga w swoim życiu to czasem wszystko wygląda jak w kolorowej bajce. Trochę tak jak podczas naszych rorat. Są kolorowe lampiony, nagrody, czyli trochę różnych atrakcji, bo dzieci takiej wiary potrzebują. No i najważniejsze jest Babcią, dziadek, albo mama czy tato, którzy to dziecko do kościoła przyprowadzają, przypilnują, aby tu przyszło, zadbają o jego spowiedź o udział w rekolekcjach, pomogą w domu wkleić kolejny obrazek, jaki tu dostanie. Kiedy jednak się już z tego wyrośnie, kiedy człowiek przeżyje już tą chwilę wiary, w której pochylał się nad Jezusową kołyską, serdecznie przytuli Jezusa do swojego serca i postanowił zabrać Go w swoje życie, to ta kolorowa wiara powoli się już kończy. I na dorosłe lata życie z Betlejemskiej kolorowej szopki pozostają tylko dziecięce wspomnienia, a w dłoniach z gorącego uścisku Bożej Dzieciny pozostaje czasem krzyż. Bo Betlejem wcale nie jest metą, tak naprawdę tu dopiero wszystko ma swój początek. Tu zaczyna się wzrost i dojrzewanie wiary. Dlaczego jednak czasem upływa tyle lat pozornej pobożności od świąt do świąt, od niedzieli do niedzieli, od chrzcin do pogrzebu, zanim ten mały Jezus narodzony w Betlejem stanie się w czymś już dorosłym życiu Chrystusem, potem Mistrzem i wreszcie Nauczycielem? Może trochę boimy się, to taki naturalny lęk przed niezrozumieniem woli Boga, przed nie właściwym odczytaniem Bożych planów i zamiarów względem nas, bo one prawie zawsze korygują nasze myślenie i nasze pragnienia.

Dla mnie przykładem człowieka, który przeżył takie trudne wzrastanie Chrystusa w swoim życiu jest św. Wincenty a Paulo. Jako 20 letni kapłan miał On swoje wielkie plany. Marzył o bogatej parafii, o świetlanej przyszłości, w której niczego mu nie będzie brakować, ale tak było do czasu, gdy wszedł do Kościoła w swojej pierwszej parafii. Kościoła od lat pustego, którego ściany i boczne ołtarze, jak wspomina, pokryte były warstwą kurzu i pajęczyny. A swoją pracę duszpasterską rozpoczął od mycia podłogi. Jego plany i marzenia w jednej chwili Bóg zamienił w

wiadro i szmatę. I zaraz potem przyszedł czas ludzkich wątpliwości. Bo tak bywa, że gdy Bóg chce mieć więcej miejsca w ludzkim sercu to usuwa z niego również to, co dotąd było sensem życia, największą jego wartością, a czasem nawet celem. I trzeba wielkiej wiary i miłości, odwagi i pewności, że choć ja może nie wiem, o co tu chodzi to jednak Chrystus wie. Święty Wincenty i taki etap dorastania Boga w swoim życiu przeżył. Nie umiejąc wypowiedzieć słów wyznania wiary nosił je zapisane na kartce papieru umieszczonej w kieszonce sutanny na sercu i ilekroć przytłaczała go beznadziejność swojego życia, bo jako ksiądz czuł się zapomniany i opuszczony przez Boga, przykładął swoją rękę do serca i tak wyznawał swoją wiarę. Bo nie potrafił, nie umiał inaczej.

Adwent właściwie już się kończy, a jest on czasem danym na też po to, aby zapytać się gdzie na drodze zawierzenia Bogu my jesteśmy. Jest takie jedno krótkie słowo, które brzmi stanowczo i jednoznacznie, nie powinno się go używać w połączeniu ze słowami: jeśli, albo, ale, nie powinno, bo zaciera się jego pierwotny sens. To słowo - Tak, od niego rozpoczyna się ludzka historia życia Syna Bożego tu na ziemi. Pierwsza wypowiedziała to słowo Bogu z pośród wszystkich ludzi Maryja. I dlatego w raz z Nią cały Kościół podczas Adwentowych rorat oczekuje na Boże Narodzenie. Ja wiem, że my już wypowiedzieliśmy Bogu to słowo, ale może ktoś powinien je w tegoroczny dzień Bożego Narodzenia powtórzyć. I na nowo uświadomić sobie, co ono oznacza w jego życiu. Może komuś dzisiaj jest bardzo trudno i ciężko pogodzić to wypowiedziane przed laty Panu Bogu TAK i powinien je z całą świadomością tego, co ono powinno w jego życiu oznaczać powtórzyć. Może ktoś przypomina sobie o tym swoim TAK tylko na Boże Narodzenie i Wielkanoc, a więc jest potrzeba, aby powtarzać je każdego dnia pozwalając Chrystusowi za sprawą Ducha Świętego ciągle w nim wzrastać. Trudno jest czasem poukładać sobie własne życie tak, aby nie zranić w nim Bożej miłości, trudno też bywa niekiedy danego słowa dotrzymać. Ale będzie to już zupełnie niemożliwe gdy przestaniemy o nim sobie przypominać i o to się modlić.

Ile lat ma Pan Jezus w naszym życiu, może ktoś ciągle jeszcze śpiewa Mu przy wieczornym pacierzu kolędy i pastoralki obiecując, że jutro na pewno będzie lepiej?

Kilka dni temu wpadła mi do ręki książeczka „Po wszystkie dni”. Gdy ją przeglądałam, zainteresowała mnie artykuł „O życzeniach”. A w związku z tym, że czas, który jest przed, nami upływa nie nam w dużej mierze na składaniu życzeń, pomyślałam sobie, że może warto z tego artykułu skorzystać? B. Langhammer

O życzeniach

W czasie świąt, na Nowy Rok, w dniu I Komunii św., dzieci słyszą życzenia: życzę ci zdrowia, szczęścia, pomyślności. Tak mówi mamusia, tatuś, babcia, jedna ciocia i druga.

Co to znaczy: życzę ci?

Dzieci wiedzą, co to znaczy ryczeć, liczyć... Krowa ryczy, dziewczynka liczy, że ma pięć palców u jednej ręki.

A co to znaczy życzyć?

Życzę to znaczy chciałbym dla ciebie. Chciałbym, żebyś wyzdrowiał, jeżeli chorujesz, żebyś nie zachorował, jeżeli jesteś zdrowy.

Życzę ci szczęścia, to znaczy chciałbym, żebyś się cieszył, że jest piękny dzień, że świeci słońce, że jest choinka, że śpiewamy kolędy. Chciałbym, żebyś cieszył się i małym i dużym prezentem.

Pewien chłopiec życzył cioci samych słonecznych dni. Ciocia pojechała do Afryki i nie mogła wytrzymać. Każdego dnia było czterdzieści stopni ciepła. Dzięki Bogu, że w nocy przyśnił się jej deszcz. We śnie otwierała parasol. Tylko sen ją uratował, bo by nie wytrzymała. Jedna dziewczynka życzyła babci nowych kapci. Tymczasem babcia wołała stare, bo były wygodne. Chociaż dziurawe troszeczkę, z przydeptanym tyłeczkiem.

Życzę ci pomyślności, to znaczy chciałbym, żeby wszystko było tak, jak sobie Pan Bóg pomyślał. A Pan Bóg już wie, co komu dać.

ks. Jan Twardowski

Kacik poezji

Wigilia w lesie

I drzewa mają swą wigilię...
W najkrótszy dzień Bożego roku,
Gdy błękitnieje śnieg o zmroku:
W okiściach, jak olbrzymie lilie,
Białe smereczki, sosny, jodły,
Z zapartym tchem wsłuchane w ciszę,
Snują zadumy jakieś mnisze
Rozpamiętując święte modły.
Las niemy jest jak tajemnica,
Milczący jak oczekiwanie,
Bo coś się dzieje, coś się stanie,
Coś wyśni się, wyjawi lica.
Chat izbom posłał las choinki,
Któż jemu w darze dziw przyniesie
Śnieg jeno spadł na drzewa w lesie,
Dłoniom gałęzi w upominki.
Las drży w napięciu i nadziei,
Niekiedy srebrne sfruną puchy
I polatują jak snu duchy...
Wtem bić przestało serce kniei,
Bo z pierwszą gwiazdą niebo rozłogów,
A z gęstwiny, rozgarniając zieleń,
Wynurza głowę pyszny jeleń
Z świeczkami na rosochach rogów...

Leopold Staff

Księdzu Adamowi Łomozikowi

z okazji zbliżających się imienin

moc serdecznych życzeń:

najlepszego zdrowia, radosnych i spokojnych

chwil, darów Ducha Świętego,

Bożego błogostawieństwa

i opieki Matki Najświętszej

- redakcja „Po górach, dolinach...”



*jest kołem
ratunkowym
na morzu życia*

Dwóch chłopców spędza noc przed wigilią u dziadków. Przed pójściem spać, klękają przed łózkami i modlą się, a jeden z nich ile sił w płucach woła głośno:

- Modłę się o nowy rowerek, modłę się o nowe żołnierzyki, modłę się o nowy odtwarzacz dvd...

Starszy brat pochylił się i szturchnął go mówiąc:

- Dlaczego tak krzyczysz? Bóg nie jest głuchy.

Na to chłopiec:

- Nie, ale babcia jest.

Z życia parafii



• W niedzielę 11 grudnia na mszy św. o godz. 10³⁰ trzech chłopców zostało przyjętych do grona ministrantów - Kacper Darmstaedter - po I Komunii św., Staś Loter - po wczesnej Komunii św. oraz Borys Jędrzejczyk, który przygotowuje się do wczesnej Komunii św.

Od września chłopcy przyglądali się dociekliwie jak wygląda służba przy ołtarzu a na specjalnych zbiórkach ks. Wojciech przygotowywał ich do tego.

Nowych ministrantów polecamy opiece św. Tarsycjusza, głównego patrona ministrantów i życzymy im, aby pobożnie i chętnie pełnili tę posługę.

• Po mszach była kwesta na dożywianie dzieci w szkołach.

• W ostatnim czasie została przywieziona z konserwacji ambona i nastawa chrzcielnicy. W czwartek ambona została zamontowana, w miejscu gdzie była ostatnio.

• Jak już było ogłaszane, we wtorek 20 grudnia o godz. 18³⁰ w sali Czytelni odbędzie się opłatek parafialny, na który zaproszeni są wszyscy Parafianie. Oprawę artystyczną tego spotkania zapewnią: p. **Janusz Śliwka i Filip Czarnecki**.

Pana Janusza Śliwki nie musimy przedstawiać, bo nie ma chyba osoby, która nie słyszałaby jego śpiewu czy gry na instrumencie. Tym razem wystąpi w roli akompaniatora. Natomiast kolędy będzie śpiewał Filip.

Filip Czarnecki urodził się w Holandii i dopiero od czterech lat mieszka w Polsce. Bardzo szybko przyswoił sobie język polski i nie ma problemów z nauką. Obecnie jest uczniem II klasy gimnazjum w Cieszynie i klasy VI w Szkole Muzycznej także w Cieszynie. Jak mówi jego Mama, *Filip od zawsze uwielbia muzykę, chyba jeszcze przed urodzeniem się. Jest też bardzo solidny i chętnie bierze udział w różnego rodzaju koncertach, na które jest często zapraszany. Ostatnio został wyróżniony Grand Prix w finale Cieszyńskiej Ligi Talentów, gdzie wystąpiło 30 wokalistów, zespoły muzyczne i taneczne.*

Podobną opinię o Filipie wyraża również p. Janusz Śliwka, który od roku pomaga w „szlifowaniu” jego talentu.

Wydaje się więc, że warto przyjść na to spotkanie opłatkowe, chociażby tylko dla posłuchania pięknych kolęd w dobrym wykonaniu.

Zapraszamy bardzo serdecznie.

*
* **JUBILACI TYGODNIA** *
*
* Melania Zakaszewska-Dziadko *
*
* Monika Izmajłowicz *
* Irena Kozik *
*
* Piotr Makselan *
* Zbigniew Kozłowski *
*
* Krystyna Hyla *
* Alicja Hyrnik-Niemiec *
*
* Wojciech Wydra *
*
* Jubilatom życzymy pomyślności, najlepszego *
* zdrowia, wielu łask za wstawieniem Matki *
* Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia. *



„... **Dusza ma trzech nieprzyjaciół: to jest świat, szatan i ciało...**” (św. Jan od Krzyża)

Przeciwko I przykazaniu -

Magia w Biblii u Ojców Kościoła (III)

ZAKAZ PRAKTYK MAGICZNYCH

Absolutny zakaz praktyk magicznych zawierają trzy kodeksy Prawa (Kpł 19,19. 26-31; Kpł 20,2-7. 27; Pwt 18,10-11). Autor natchniony naucza zatem: „Mów do Izraelitów: ktokolwiek spośród synów Izraela albo spośród przybyszów, którzy osiedlili się w Izraelu, da jedno ze swoich dzieci Molochowi, będzie ukarany śmiercią. Miejscowa ludność ukamieniuje go. Ja sam zwrócę oblicze moje przeciwko takiemu człowiekowi i wyłączę go spośród jego ludu, ponieważ dał jedno ze swoich dzieci Molochowi, splugawił mój święty przybytek, zbezczeszczył moje święte imię. Jeżeli miejscowa ludność zasłoni oczy przed takim człowiekiem, który dał jedno ze swych dzieci Molochowi, i nie zabije go, to Ja sam zwrócę oblicze moje przeciwko takiemu człowiekowi i przeciwko jego rodzinie i wyłączę go spośród jego ludu, jak również i tych wszystkich, którzy go naśladowają, którzy uprawiają nierząd z Molochem. Także przeciwko każdemu, kto zwróci się do wywołujących duchy albo do wróżbitów, aby uprawiać z nimi nierząd, zwrócę oblicze i wyłączę go spośród jego ludu. Uświęćcie się więc i bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty. Ja, Pan, Bóg wasz! Będziecie strzec ustaw moich i wykonywać je. Ja jestem Pan, który Was uświęca!” (Kpł 20,2-7).

Praktyki magiczne zostały przedstawione, jako poważne zagrożenie dla wiary. Dlatego konsekwencją nieposłuszeństwa nakazom Boga w tym zakresie jest śmierć lub wydalenie ze społeczności Narodu Wybranego. Zakaz uprawiania magii poddyktowany jest więc czcią dla jedynego Boga, któremu należy się całkowite posłuszeństwo, a wszelka działalność wykraczająca poza kult Boga Izraela jest traktowana w kategoriach bałwochwalstwa. Ocena taka pozostaje obowiązującą, nawet jeśli praktyki magiczne są stosowane dla rozpoznania woli Bożej, jak w przypadku wróżb. W związku z tym autor biblijny podkreśla: *Jeśli powstanie u ciebie prorok, lub wyjaśniacz snów, i zapowie znak lub cud i spełni się znak albo cud, jak ci zapowiedział, a potem ci powie: „Chodźmy do bogów obcych - których*

nie znałeś - i służmy im”, nie usłuchasz słów tego proroka albo wyjaśniacza snów. Gdyż Pan, Bóg twój, doświadcza cię, chcąc poznać, czy miłujesz Pana, Boga swego, z całego swego serca i z całej duszy. Za Panem, Bogiem swoim pójdiesz. Jego się będziesz bał, przestrzegając Jego poleceń. Jego głosu będziesz słuchał, Jemu będziesz służył i przyłgniesz do Niego. Ów zaś prorok Lu wyjaśniacz snów musi umrzeć, bo chcąc cię odwieść od drogi, jaką iść ci nakazał Pan, Bóg twój, głosił odstępstwo od Pana, Boga twego, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, wybawił cię z domu niewoli. W ten sposób usuniesz zło spośród siebie (Pwt 13,2-6). Również prorok Jeremiasz przestrzega Izraelitów, znajdujących się w obliczu deportacji i niewoli babilońskiej, przed szukaniem rady u wróżbitów, przepowiadaczy ze znaków i czarowników (Jr27,9), a ciągle korzystanie przez Żydów z ich usług zostaje nawet przedstawione jako jedna z głównych przyczyn wygnania Narodu Wybranego do niewoli w Babilonii (2Krl17,17). (por. Słownik wiedzy biblijnej) (cdn.).

Przygotował KFJ

Czy wiesz że....

...nazwa "opłatek" pochodzi od łacińskiego oblatum, co oznacza - dar ofiarny?

Patriarchalny zwyczaj, powstały w południowej Europie, obdarowywania się przez wiernych i duchowieństwo poświęconym chlebem - w Polsce przekształcił się w zwyczaj łamania opłatkiem, odrębny i jedyny, gdzie indziej nieznan.

Najstarsze zachowane opłatki pochodzą z XVII w., wytłaczane są w sceny miejskie, kościoły i zamki, stanowią arcyciekawy dokument folkloru i obyczajów, a także swoiste dzieło sztuki. Wypiekano je przy kościołach i klasztorach, lejąc rzadkie ciasto pszenne w żelazne foremki z wytłaczanymi wzorami. W Warszawie najszlachetniejsze były kolorowe opłatki z kościoła Bernardynów. Takimi, jak wspominał w listach Fryderyk, dzielono się w domu państwa Chopinów przy Krakowskim Przedmieściu.

Dzielenie się opłatkiem zaczynał zawsze ojciec rodziny, w jego zastępstwie najstarszy syn, potem zaś każdy z obecnych przełamywał się z pozostałymi, składając z serca płynące życzenia Bożej opieki i żegnając się znakiem krzyża świętego. Również wyłącznie polski jest zwyczaj posyłania opłatka osobom bliskim, nieobecnym przy stole wigilijnym.

GOŚCINNY DOM

Organizujemy przyjęcia z okazji: * I Komunii św., *Konfirmacji, *Chrzcin, * Ślubu, * innych imprez okolicznościowych.

"Gościnny Dom" położony w zacisznej okolicy, otoczony zielenią gwarantuje kameralną atmosferę spotkania.

Gościnny Dom, 43-450 Ustroń, ul. 3-Maja 23 tel. 606 557 128

Więcej na stronie www.goscinnny.eu



„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Adam Łomozik, ks. Wojciech Medwid, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49].

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl